



Życzenia biskupa ordynariusza dla Czytelników „Gościa”

Bądźmy świadkami Miłości

Czas Betlejem przybliży do głębszego zrozumienia i spotkania Boga. To On bowiem, stając jako wcielony Syn Boży, zapragnął być szczególnie blisko człowieka. Jednocześnie oczekuje na naszą wzajemność tej bliskości. Winna ona wyrazić się szczególnie w miłości międzyludzkiej. Betlejemską Miłość winna być świadczona codziennością życia. To jest dopiero znakiem Jej żywej obecności w ludzkim sercu. Taka miłość jest zdolna do pokoju i przebaczenia, nadziei i wiary, do solidarności i sprawiedliwości. Ona gwarantuje najpełniejszy rozwój każdego człowieka. Trzeba tylko rzucić się Jej w ramiona z pełnym zaufaniem, mimo własnych słabości. Tak naprawdę świat współczesny jest szczególnie spragniony prawdziwej miłości, chce jej się uczyć, a zatem potrzebuje nie tyle nauczycieli, co bardziej świadków. Niech serce każdego z nas stanie się Betlejem Miłości. Wówczas szczerłość



Bóg zapragnął być szczególnie blisko człowieka

wzajemnego obdarowania stanie się nowym miejscem dla Boga i ludzi. Niech święta Bożego Narodzenia czynią z nas ludzi bogatych w swym człowieczeństwie, które Jezus wyniósł do prawdy wcielenia.

Zatem bądźmy świadkami Miłości. Warto się tego podjąć w całym 2010 roku.

+ Andrzej F. Dziuba

Bp Andrzej F. Dziuba

Na pomoc św. Mikołajowi



SKIERNIEWICE, 15 GRUDNIA, Gimnazjum nr 3. W akcję przygotowywania prezentów chętnie włączyli się uczniowie, a także kadra pedagogiczna

Brak choć małego prezentu pod choinką to – szczególnie dla małych dzieci – trudne doświadczenie. By nie było takich sytuacji, młodzież z Gimnazjum nr 3 w Skierniewicach postanowiła sama wcielić się w rolę Mikołaja. Samorząd szkolny wraz z pedagogiem powiesili na choince w holu szkoły karteczki z wiekiem i płcią osoby, dla której miałyby być przygotowany podarunek. Każda klasa wybierała dla siebie jedną kartkę i wspólnie robiła paczkę. Uczniowie samodzielnie wykonali też kartki świąteczne i stroiki, z których dochód przeznaczony został na prezenty dla dzieci z Kamerunu. Również w SP im. ks. Stanisława Konarskiego w korytarzu ustawiono wielkie kolorowe pudło na zabawki i słodycze, które szybko się zapełniało. Podobne akcje miały miejsce także w wielu szkołach i kościołach na terenie diecezji.

as

Sportowcy przy żłóbku

KUTNO. Już po raz 15. na spotkaniu opłatkowym zebrali się przedstawiciele lokalnego środowiska sportowego – w sumie około 100 osób. Ks. prałat Jan Dobrodziej, proboszcz parafii pw. św. Jana Chrzciciela, a jednocześnie znany miłośnik sportu, podzielił się refleksjami nad humanistycznymi i wychowawczymi funkcjami współzawodnictwa sportowego. Po odczytaniu odpowiedniego fragmentu Ewangelii przez Michalinę Kamińską (koszykarka, kapitan

zespołu młodziczek U-14 MKS Sirmax Kutno) zebrani wysłuchali koncertu kołęd, m.in. w wykonaniu kutnowskich piłkarzy z... Ghany i Nigerii. Deklaracje kontynuowania w 2010 r. „życzliwości ekonomicznej” złożyli uczestniczący w spotkaniu przedstawiciele samorządu lokalnego Kutna (Zbigniew Wdowiak, zastępca prezydenta miasta), powiatu kutnowskiego (Zdzisław Trawczyński, przew. Rady Powiatu) i sponsorów (Zdzisław Komenda). **bf**



Ks. Jan Dobrodziej zachęcał do rywalizacji fair

Jeździć jak Białorusini

Mszczonów. Uczniowie szkół podstawowych z terenu miasta i gminy opuszczali lodowisko, zlokalizowane na terenie term, pod wielkim wrażeniem tego, co zobaczyli. A obejrżeli pokaz w wykonaniu uczniów Szkoły Łyżwiarstwa Figurowego z Mińska. Przyszli mistrzowie łyżew z Białorusi zaprezentowali się swoim polskim kolegom naprawdę wspaniale, a ich sprawność, szybkość i umiejętności spotkały się z nieukrywanym podziwem ze strony publiczności. – Polskę odwiedzamy dwa razy w roku. Teraz mamy jeszcze zaproszenie do Torunia, gdzie będziemy gościć od 7 do 10 stycznia 2010 r. Cieszę się, że udało nam się odwiedzić też Mszczonów.

Podczas pobytu w Warszawie mamy bowiem zawsze bardzo napięty program – mówiła Barbara Hubska, opiekunka gości. – Do Szkoły Łyżwiarstwa Figurowego w Mińsku trafiają dzieci nawet w wieku 4 lat i uczęszczają na lekcje jazdy na łyżwach przez rok, dwa lata. Ćwiczenia takie mają charakter zajęć dodatkowych, pozaszkolnych. Jeśli postępy uczniów rokuja ich dalszy rozwój, to z każdego z roczników wybierani są najlepsi do dalszej nauki, która jest bezpłatna – wyjaśnia pani Barbara. Być może obejrżany pokaz będzie dla niejednego z mszczonowian zachętą do zakupu łyżew i rozpoczęcia systematycznych treningów. **jar**



Pokaz na lodzie stał na wysokim poziomie

Dotknięcie prawdy



Podczas Misterium Bożonarodzeniowego akcent położono na ukazanie walki wewnętrznej, jaką musieli stoczyć ze sobą bohaterowie tamtejszych wydarzeń

RAWA MAZOWIECKA. 13 grudnia w Miejskim Domu Kultury aktorzy Teatru Charyzmatycznego przed liczną zebraną publicznością wystawili Misterium Bożonarodzeniowe „Ecce Homo”. Dekoracje i kostiumy ograniczono do minimum, zaś główny aspekt położono na grę i pracę ze słowem. Misterium miało na celu przybliżenie wydarzeń związanych z Bożym Narodzeniem nie w sposób znany wszystkim z przedstawień

jasełkowych, ale z perspektywy człowieka, który podlega pokusom w związku z niezrozumieniem planów Bożych. Dylematy św. Józefa, pojawiająca się śmierć i kuszenie szatana zrobiły na publiczności ogromne wrażenie. Sami zaś aktorzy po zakończonym spektaklu przyznali, że dzięki grze zmieniło się ich wyobrażenie o wydarzeniach związanych z narodzeniem Jezusa. **wz**

Bo przyszedł Wyczekiwany

DIECEZJA. Na tegoroczne Boże Narodzenie biskup łowicki wystosował do diecezjan list nawiązujący do hasła przyszłego roku duszpasterskiego: „Bądźmy świadkami Miłości”. „Mijający Adwent przypomni nam, że Jezus przyszedł i nieustannie przychodzi, aby objawić chwałę, miłość i zbawczą wolę Boga Ojca. Nasze zbawienie jest blisko, my zaś w oczekiwaniu na bycie z Bogiem mamy stawać się coraz doskonalszymi. Ta doskonałość to inne imię świętości, która staje się radością wypełnionej tęsknoty, bo przyszedł Wyczekiwany. Zjednoczenie z Bogiem rodzi miłość. W tej miłości Bóg i człowiek pozostają sobą, a jednocześnie stają się jednością:

»Ten zaś, kto się łączy z Panem, jest z nim jednym duchem« (1 Kor 6,17). Sam Jezus jest oczekiwanym Oblubieńcem (por. Mt 9,15; Mk 2,19; Łk 5,35-36). Warto pytać się, czy w minionym już Adwencie rozpałił się entuzjizm naszej wiary, nadziei i miłości” – napisał bp Andrzej F. Dziuba.

GOŚĆ ŁOWICKI

łowicz@goscniiedzny.pl

ADRES REDAKCJI: 99-400 Łowicz, ul. Seminarjna 6a,
 REDAGUJĄ: Marcin Wójcik – dyrektor oddziału (tel. 666 026 771), Bohdan Fudała, Agnieszka Napiórkowska, ks. Wiesław Kacprzyk – asystent kościelny

Nie tylko świąteczne odruchy serca

Podarowany kawałek szczęścia

Pieniądze, chleb, słodycze, przybory szkolne i zabawki to rzeczy, na które w wielu placówkach i domach czekają potrzebujący.

Przełom starego i nowego roku to czas, gdy w wielu instytucjach, fundacjach czy świetlicach brakuje pieniędzy na podstawowe produkty. W dobie kryzysu zdobywanie środków na cele charytatywne stało się szczególnie trudne. Tym bardziej z wielką wdzięcznością witani są ci, którzy zdecydowali się pomóc.

Zamiast kwiatka

Iwona i Krzysztof Starostowie są małżeństwem dopiero od dwóch i pół miesiąca. Na swoich zaproszeniach ślubnych umieścili tekst: „Kochani goście, kwiatów nam nie przynosicie. Wolimy dostać pluszaki, będą się cieszyć małe dzieciaki”. – Byliśmy kiedyś na ślubie, na którym młodzi poprosili o przybory szkolne. Pomysł nam się spodobał i dlatego sami chcieliśmy zrobić coś podobnego – wyjaśnia Iwona Starosta. – Przez dłuższy czas zastanawialiśmy się, komu przekazemy zabawki. Znajoma powiedziała nam o Świetlicy Przymierza Rodzin w Rawie Mazowieckiej i to miejsce wybraliśmy – dopowiada Krzysztof Starosta. Pomysł spodobał się także gościom weselnym. Podczas życzeń świadkowie co chwilę odnosili do bagażnika kolorowe misie, kotki, słonie, czy tygrysy. – Do dziś mamy w pamięci naszą wizytę w świetlicy. W pełnej konspiracji, wnieśliśmy dwa worki zabawek. Czuliśmy się jak dwa Mikołaje, które przynoszą



Nowożeńcy są szczęśliwi, że zabawkami mogli sprawić tyle radości dzieciakom

prezenty. W pewnym momencie jedno z dzieci nas zobaczyło. Jego spojrzenie, uśmiech i błysk w oku był najcudowniejszą formą podziękowania – opowiada wzruszona Iwona.

W domu nowożeńców zostały dwie maskotki, by przypominać im o potrzebie dzielenia się z innymi. – Niesamowite było dla nas to, że sami zostaliśmy obdarowani szczególnym prezentem, którym była laurka i zapewnienie o modlitwie – wyznaje Krzysztof.

Niełatwa sztuka dawania

Podopieczni Świetlicy Przymierza Rodzin mają na stałe zaprzyjaźnionych sponsorów. Na przykład od dziewięciu lat Jan Chylak i Marek Sobczyk przekazują im bezpłatnie chleb. Przybywają też nowi. W końcu listopada świetlicę odwiedziła pani Magda. – Takich sponsorów rzadko się spotyka – mówi o niej Elżbieta Muszyńska, kierownik świetlicy. – Przychodząc, chciała poznać naszą społeczność, nasze problemy. Zadawała bardzo wiele pytań, które miały jej przybliżyć nasze realia. Taka postawa

to raczej rzadkość, gdyż sponsorzy zazwyczaj nie dysponują wolnym czasem – tłumaczy E. Muszyńska. Po wizycie pani Magdy na koncie

świetlicy znalazły się pieniądze, które pomogą przetrwać do końca roku. Starczy ich na wyżywienie i zakup środków higienicznych.

– Zależało mi na tym, aby poznać dzieci, ale także potrzeby i sytuację świetlicy – wyznaje pani Magda. – Pomaganie nie jest proste, bo wiele osób potrzebuje pomocy. I zawsze jest niedosyt, że można było zrobić więcej. Potrzeba też wiele taktu, by nie urazić i nie skrzywdzić tych, którym chce się pomóc – dodaje.

Wrażliwość na potrzeby innych, dzielenie się swoimi dobrami to zdaniem sponsorów wielka radość dla nich samych. I nie chodzi tu o uspokojenie sumienia, ale o działanie, dzięki któremu inni stają się szczęśliwi. Na terenie diecezji łowickiej w każdym mieście sporo jest potrzebujących pomocy. Każdy może być tym, który jej udzieli. **nap**



komentarz

ELŻBIETA MUSZYŃSKA

Kierownik, pedagog Świetlicy Przymierza Rodzin w Rawie Mazowieckiej

Z POTRZEBY SERCA

Zyczliwość i wsparcie, z jakim się spotkaliśmy w ciągu kilku lat działania świetlicy, daje mi siłę do prowadzenia tej placówki. Różnorodna pomoc nam – dorosłym, ale w szczególności naszym dzieciom przywraca wiarę w dobroć ludzkich serc. Mówiąc o ofiarności, nie mamy na myśli tylko środków materialnych. One są oczywiście ważne i potrzebne, ale równie cenny jest ofiarowany czas, zainteresowanie, dzielenie się swoimi doświadczeniami. Nasze dzieciaki świetnie to rozumieją. Zaangażowanie innych zawsze rodzi w ich sercach postawę wdzięczności, którą wyrażają podczas modlitwy za darczyńców. I nikt nie musi ich do tego zachęcać ani namawiać, bo dobroć zawsze rodzi dobroć. Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób wspierają nas, chcemy powiedzieć „dziękuję”. O każdym z osobna pamiętamy w modlitwie i każdego nosimy w sercu.

Księża z pasją – cykl „Gościa”

Dźwięki z dziurawego pudła

Co katecheta idący na lekcję religii powinien mieć zawsze ze sobą? Ksiądz Marcin Moks, poza notatkami, modlitewnikiem i Pismem Świętym, **każdego dnia na plecach niesie gitarę, która jest jego narzędziem ewangelizacji**, ale i pomocą w wyrabianiu mięśni.

Nowomiejski wikariusz, zanim usłyszał głos powołania, przez wiele lat grał w siatkówkę. Pasja ta na tyle go pociągała, że gdy rozwiązano jego drużynę, wraz z trzema kolegami przez półtora roku trenował z drużyną dziewcząt. Studia chciał rozpocząć na Politechnice Łódzkiej na kierunku informatyka. Ważnym atutem uczelni było to, że posiadała ona własną drużynę siatkarską. Wybrał jednak seminarium, gdzie w siatkę grał tylko na pierwszym roku. Potem na jakiś czas zarzucił swój ulubiony sport. Wolne chwile spędzał na rozwijaniu drugiej pasji, jaką jest gra na gitarze.

Zakurzone struny

– Pierwszym instrumentem, na którym chciałem grać, był keyboard. Niestety, gdy o nim zamarzyłem, byłem za stary, aby pójść do szkoły muzycznej – mówi z uśmiechem ks. Marcin Moks. – Gitarę kupiła mi mama, ale nie chciałem na niej grać. Przez rok leżała w kącie. Dopiero podczas pielgrzymki, słysząc grę jednego z kleryków, postanowiłem wziąć ją do ręki. Chwyty pokazał mi wujek – opowiada. Na efekty długo nie trzeba było czekać. Po trzech miesiącach grał ze scholą na Mszy św. Potem z gitarą już się nie rozstawał. Wraz z kolegami założył w szkole zespół. Uczył się utworów religijnych, ale także świeckich. Po pewnym czasie problemem nie było zagranie



ZDJEŃCA ARCHIWUM KS. M. MOKSA

Wyruszając na pielgrzymi szlak, ks. Marcin zawsze zabiera ze sobą gitarę...

ani „Szła dziewczeczka”, ani utworów Dżemu czy Perfektu. Podczas kolejnych pielgrzymek już zawsze był w grupie muzycznej. – Jak sięgam pamięcią, wiele moich wspomnień jest z gitarą w tle. Będąc np. w liceum, jechałem rowerem z gitarą na plecach. Zjeżdżając z podjazdu, stanąłem na pedałach, gdy chciałem usiąść, siodełko zostało w pudle. Zrobiła się wielka dziura. Nie miałem pieniędzy na naprawę, więc dziurę zakleiliśmy naklejką – mówi z nostalgią.

W seminarium M. Moks wraz z kolegami reaktywował zespół klerycki. Podczas jednego z koncertów, który miał miejsce na postoju pielgrzymów w Makowie, pątnicy nieustannie skakali i tańczyli, wzbijając w górę tumany kurzu, który osiadał na gitarze. – Cóż było robić, zdmuchiwałem pył i jeszcze głośniej grałem na chwałę Pana.

Dziś w pokoju księdza Marcina stoi sześć gitar. Tylko dwie są jego,

pozostałe przyniosły dzieci z prośbą o naprawę albo nastrojenie.

Mistrz zagrywek

– Od dziecka uwielbiałem grać w siatkę. Wchodząc na boisko, czułem się jak ryba w wodzie – wyznaje ks. Marcin Moks. – Jeszcze na pierwszym roku seminarium z kilkoma kolegami jeździliśmy do Skierniewic na halę, by tam pograć w siatkę. Jako reprezentacja księży rozegraliśmy jeden mecz z nauczycielami wychowania fizycznego, który niestety przegraliśmy 3 : 2. Trudno się temu dziwić. W naszej drużynie większość zawodników była amatorami. Porażka nie była bardzo bolesna, bo mecz graliśmy na cele charytatywne. Później nie znaleźli się chętni do gry i wszystko jakoś się rozeszło – opowiada ks. M. Moks. Zamiłowanie jednak pozostało. Dziś, gdy ks. Marcin pracuje w Nowym Mieście często można go spotkać na hali. I bynajmniej nie jest tam tylko w roli kibica. Raz w tygodniu z grupą nauczycieli i rodziców gra w siatkę. Umiejętności zdobyte podczas kilku lat treningów nadal sprawiają, że zaskakuje swoimi atakami i obroną. Nic dziwnego, że również młodzież chce, aby ich katecheta zaglądał do nich na treningi i mecze, by podpowiadał i dopingował.

Gra na gitarze dla księdza Marcina jest przede wszystkim wielbieniem Boga. Przed każdym koncertem modli się o to, by nie chciał być gwiazdorem, ale głosicielem słowa Bożego. Umiejętność gry na gitarze daje mu wiele radości, a także pomaga być blisko młodzieży, ich spraw i problemów. Rozgrywki zaś na boisku są skuteczną formą odpoczynku, która pozwala zachować dobrą formę fizyczną. **sa**



... i nawet na spotkanie ze św. Mikołajem nie idzie bez niej
Z PRAWY: Wchodząc na boisko, ks. Marcin nadal jest w swoim żywiole



10 lat mszczonowskiego stowarzyszenia

Teatr z tortem

Już od dekady, dzięki mszczonowskim społecznikom, niepełnosprawne dzieci i ich rodzice **nie są zostawieni sami sobie.**

Na początku grudnia w Miejskim Ośrodku Kultury miała miejsce wzruszająca uroczystość. Jubileusz 10-lecia istnienia obchodziło Stowarzyszenie „Uśmiech Dziecka”, powstałe 26 października w 1999 r.

– Początki były dla nas bardzo trudne, utrzymywaliśmy się jedynie ze składek członkowskich – wspomina Bożena Majewska, prezes stowarzyszenia. – Zgłaszając się z naszymi potrzebami do władz samorządowych miasta, nigdy nie spotkaliśmy się z odmową. Po rozmowie z panem burmistrzem Józefem Grzegorzem Kurkiem otrzymaliśmy pierwszą salę

w szkole podstawowej i dzięki temu możliwy był dalszy rozwój. W roku 2007 zostaliśmy organizacją pożytku publicznego. Dzięki temu zyskaliśmy wielu sponsorów i darczyńców, więc mogliśmy urządzić i wyposażyć dwie działające dziś w szkole sale – mówiła podczas spotkania.

Stowarzyszenie to jedyna w gminie Mszczonów placówka, która oferuje szeroki program pomocy dla niepełnosprawnych dzieci z miasta i okolic. Ujęto w nim: prowadzenie świetlicy terapeutycznej, organizowanie imprez okolicznościowych służących osobom niepełnosprawnym, animowanie ich aktywności na polu kultury, rekreacji, rehabilitacji. Równie ważna jest tu także wzajemna współpraca i pomoc osobom niepełnosprawnym oraz członkom stowarzyszenia, współpraca z osobami i instytucjami w zakresie zbierania informacji i wymiany doświadczeń dotyczących problemów osób niepełnosprawnych.



Barwny spektakl bardzo podobał się widzom

Podopieczni fundacji, pokonując swoje ograniczenia i trudności, przebrani w barwne stroje, przygotowali wspaniałą, wypełnioną tańcami i piosenkami spektakl.

gn

■ R E K L A M A ■



KAPITAŁ LUDZKI
CZŁOWIEK – NAJLEPSZA INWESTYCJA!



Publikacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

Cecha ludzi z pasją

Czy ktoś wie, ile kosztuje wędka? Otóż, w profesjonalnym sklepie trzeba wydać nawet kilkaset złotych. Jednak przy odrobinie wyobraźni można zachować gotówkę w kieszeni i pokusić się o samodzielne konstruowanie. Im więcej zaangażowania z naszej strony, tym więcej ryb w koszyku podczas najbliższego wyjazdu nad jezioro. Aha! Jeśli koszyk będzie pełny, to po powrocie do domu warto zrobić jeszcze 100 wędek, gdyż dobry „kij” na pewno znajdzie nabywcę.

Własna przedsiębiorczość ma wiele twarzy i nie ogranicza się tylko do prowadzenia działalności gospodarczej. To również postawa wobec życia, cecha charakteru, wychodzenie naprzeciw pomysłowości,

branie spraw w swoje ręce, inwestowanie w siebie, choćby przez uczestniczenie w szkoleniach finansowanych przez Unię Europejską. Jest także gotowością do podejmowania ekonomicznego ryzyka i sztuką wyciągania wniosków nawet z bankructwa. Ale w gruncie rzeczy przedsiębiorca jest optymistą, który na końcu swojego biznesplanu widzi sukces, bo jak powiedział pewien polski miliarder, przedsiębiorczość to cecha ludzi z pasją. Termin „przedsiębiorczość” po raz pierwszy pojawił się na przetomie XVIII i XIX wieku. Początek zainteresowań naukowych tym pojęciem związany jest z rewolucją przemysłową oraz pionierami rodzącego się kapitalizmu. Zaistniały wtedy nowe

formy gospodarowania, zarządzania oraz ekonomizacja życia społecznego. Przez lata, aż do dziś, stworzono wiele definicji „cechy ludzi z pasją”. Można jednak odnaleźć wspólny mianownik. Z pewnością jest nim odwaga w realizowaniu własnych inicjatyw. Spórą zachętą dla przyszłych przedsiębiorców są fundusze, które proponuje Unia Europejska. Ci, którym się powiodło w prowadzeniu biznesu, mówią, że trzeba w końcu usiąść wieczorem przed rozpalonym kominkiem ze szklanką ciepłego mleka, napisać biznesplan, a następnego dnia jeszcze z samego rana pozwolić działać wrodzonej przedsiębiorczości. Czy to aż tak wiele?

kd

**Przedsiębiorczość
antidotum na kryzys**

Codziennie o godz. 12.40 na antenie Radia VICTORIA

Przedsiębiorczość – antidotum na kryzys
Od 19.10.2009 r. do 16.05.2010 r.

WIGILIJNY CZAS.

Dodatkowe nakrycie, płonąca świeca przywołują wspomnienia o minionych latach, wydarzeniach i ludziach. Okres Bożego Narodzenia, a szczególnie Wigilia, to czas, w którym obecność bliskich i kochanych osób jest szczególnie ważna. Rodzący się Bóg przypomina człowiekowi, że **nie może wystarczyć sam sobie.**



Przeszłość zaklęta w obrazach

tekst i zdjęcia

AGNIESZKA NAPIÓRKOWSKA

anapiorkowska@goscniezielny.pl

W rodzinie Pagowskich wieczór wigilijny należał do najpiękniejszych dni w roku. Uczestniczyła w nim nie tylko rodzina, ale także znajomi. Wszyscy razem – po przełamaniu się opłatkiem – siadali do stołu, przy którym zawsze było zostawione wolne miejsce. Zapach choinki, na której wisały zabawki, wykonane przez domowników, śpiew kołęd i wizyta św. Mikołaja sprawiały, że zarówno dzieci, jak i dorośli na ten czas czekali już od jesieni. W historii rodziny były jednak i takie święta, w których podczas wigilii nie było choinki, a przy stole spotkały się tylko dwie osoby z oczami pełnymi łez. Cisza i wolne

nakrycie przypominało im o tych, którzy odeszli na zawsze. Dziś, choć dom nie pęka już w szwach, święta Bożego Narodzenia znów mają swoją magię. Są czasem zadumy, refleksji, wspomnień i dziękczynienia.

Wszystko ważne

Halinę Pagowską, rodowitą łowicką, nietrudno namówić do zwierzeń. Wspomnienia powracają same. Tak jak tęsknota za nieżyjącymi rodzicami i mężem, znanym łowickim plastykiem, który był motorem jej życia. W pamięci nie zacierają się też wspomnienia związane z wojną. – W chwili jej wybuchu byłam po pierwszym roku studiów w Szkole Nauk Politycznych w Warszawie

– wyjaśnia H. Pagowska. – O dalszej nauce nie było mowy. Poproszono mnie o pomoc w katechizacji. Powtórzyłam katechizm i od 1940 do 1945 r. przygotowywałam dzieci do I Komunii Świętej. Lekcje odbywały się w kolegiacie, obok kaplicy Najświętszego Sakramentu – wspomina.

Halina (wówczas jeszcze Wojda) związana była z PCK. Opiekowała się rannymi żołnierzami, przygotowywała paczki polskim żołnierzom przebywającym w niewoli niemieckiej. Działając w PCK, zetknęła się z Eugenią Filipowiczówną, która zaproponowała jej udział w konspiracji. Została żołnierzem Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej, przyjmując pseudonim

„Verbena”. W organizacji pełniła funkcję łączniczki i kurierki. Na tym nie koniec. Wzruszona opowieściami ojca, który jako stolarz pracował w obozie w Małszycach, gdzie więziono jeńców sowieckich, zaangażowała się w przemykanie lekarstw, soli i węgla.

– Okres okupacji to czas, w którym spotkałam miłość swojego życia – Zdzisława Pagowskiego, wówczas już znanego malarza. Wzięliśmy ślub 24 listopada 1945 r. – opowiada ze wzruszeniem pani Halina. Ogromna liczba zdjęć, a także opisy i komentarze, jakie pod nimi zamieścił Zdzisław Pagowski, świadczą o tym, że była to miłość najwyższej próby.

– Ojciec zawsze liczył się ze zdaniem matki. Lubił, gdy była blisko niego – dodaje syn Janusz Pągowski. – Przygotowując wystawy swoich prac, nigdzie się bez niej nie ruszał. Ona była jego wsparciem i muzą. Zawsze o godz. 11 oboje pili kawę. On czytał listy, które potem jej opowiadał i komentował bieżące wydarzenia – wspomina córka Maria Pągowska. – Rodzice prowadzili dom otwarty. Bywali w nim nie tylko artyści, ale także księża i promotorzy kultury. Stałymi gośćmi byli Jan Wegner, Maurycy Klimecki, Tadeusz Gumiński. Spotykali się często, by rozmawiać i ustalać kierunki przeróżnych działań – tłumaczy M. Pągowska.

Tytan pracy

Zdzisław Pągowski należał do osób, które nigdy się nie nudziły. Jego pracowitość zadziwiała otoczenie. Swoje ślady zostawiał na wiele sposobów – malował, rysował, rzeźbił, wykonywał ekslibrisy dla większości łowickich księgozbiorów, projektował znaki graficzne, pomniki, sztandary oraz obsługiwał plastycznie wielkie imprezy i festyny. Zajmował się też konserwacją obrazów. Wychodząc z domu, zawsze miał ze sobą notatnik i ołówek. Zapisywał i szkicował wszystko, co zrobiło na nim wrażenie. Pracował w skupieniu, które przypominało kontemplację.

– Mąż przyjaźnił się z pijarami, a także z proboszczem katedry – ks. Józefem Wieteską. Nigdy nie należał do partii, za to chętnie przyznawał się do Kościoła. Jak tylko mógł, pomagał księżom i siostrzynom zakonnym. Dochodziło czasem do prześmiesznych sytuacji. Gdy dostawał zlecenie na wykonanie sztandaru, np. dla milicji, przygotowany projekt przekazywał siostrzynom bernardynkom, by te go wyhaftowały. Rachunek za tę pracę wystawiała zaprzyjaźniona pracownia z Warszawy. Pieniądze, oczywiście, dostawały siostry – opowiada H. Pągowska.

Pomimo rozlicznych zajęć, zarówno Zdzisław, jak i Halina Pągowski zawsze znajdowali czas dla



W centralnym miejscu w domu wystawione są fotografie Zdzisława i Haliny Pągowskich
Z LEWEJ: Halina Pągowska z rozzerwaniem ogląda ślubny album

POWIĘK: Z. Pągowski nie tylko malował, ale i rzeźbił (na zdjęciu głowa Fryderyka Chopina)

trójki swoich dzieci. – Chodziliśmy na spacer, a także wspólnie się bawiliśmy. Każdy dzień miał swój rytuał. Wieczorem po kolacji była gimnastyka, picie tranu, mycie zębów, pacierz i czas na opowieści ojca. Do dziś pamiętam, jak chciałem być księciem Józefem Sobieskim – wspomina Janusz Pągowski. – Od listopada

wszyscy siadaliśmy do robenia ozdób choinkowych. Z n a c z n a ich część była wykonana z wdmuszek. Ojciec doklejał im wąsy, korony, robił broje. Na choince nie mogło zabraknąć też baletnic, które wychodziły spod ręki mamy. To były wyjątkowe chwile. Po śmierci ojca przez kilka lat nie mieliśmy choinki. Mama się na nią nie zgadzała. Dziś na nowo ubieramy drzewko – mówi ze wzruszeniem pani Maria.

Na gazecie i serwetce

W mieszkaniu państwa Pągowskich w każdym pokoju wiszą obrazy, namalowane ręką pana Zdzisława. Przedstawiają przeróżne budynki, fragmenty



Prace Z. Pągowskiego zdobią ściany wszystkich pokoi (na zdjęciu Maria Pągowska i jej ulubione obrazy ojca)

POWIĘK: Janusz Pągowski po swoim ojcu odziedziczył zamiłowanie do malarstwa



kościół, pejzaże, folklor ziemi łowickiej, a także znane osoby. Jednak najwięcej jest portretów Halut, ukochanej żony. – Ojciec uwielbiał malować mamę. Robił to ciągle, czasem z wielkim namaszczeniem, a czasem jakby odruchowo, na kawałku gazety czy serwetki – mówi Maria Pągowska. – Tak, to prawda. Zakochał się we mnie od pierwszego wejrzenia i do końca życia tak mu pozostało – przytakuje pani Pągowska. – Proszę podejść, tu. Pokażę swój portret, który szczególnie lubię. Mąż namalował mnie, jak siedzę na pięknej sofie, ubrana w strojną suknię. Ubiarę się ładnie to ja rzeczywiście lubiłam, ale takiej sofy nigdy nie mieliśmy. Do tego obrazu pozowałam, siedząc na dwóch krzesłach – mówi, uchylając rąbka tajemnicy, Halina Pągowska.

Wśród prac szczególnie cenne są też i te, które przedstawiają miejsca i obiekty już nieistniejące. Patrząc na stary most, sad, chatę czy kościółek, po których nie ma już śladu, dzięki obrazom można zajrzeć, jak przez okno, do przeszłości.

Można też poczuć klimat tamtych dni, wydarzeń.

Pielegnowanie pamiątek, a także dzieł Zdzisława Pągowskiego jest przez rodzinę traktowane z należytą starannością. Pani Maria wiele czasu poświęciła, by poukładać i posegregować prace i zapiski. Janusz Pągowski po śmierci swojej żony powrócił do domu rodziców i zamieszkał w pracowni ojca. Teraz każdego dnia nie tylko patrzy na jego prace, ale także studiuje jego notatki, czyta zebrane książki. Rozkładając zaś swoje sztalugi, przywrócił pracowni jej dawne przeznaczenie. Patrząc na obraz Józefa Piłsudskiego, który właśnie maluje, widzi się, że odziedziczył wiele po ojcu. Gdyby nie długa choroba żony, kto wie, może całe życie poświęciłby malarstwu?

Jedno jest pewne – Pągowsy należą do niezwykłych rodzin. Nic dziwnego, że gdy wspólnie zasiadają do stołu, wspomnieniom nie ma końca. Pomocą w ich przywoływaniu są obrazy, w których przeszłość nadal żyje. ■



Nasi wielcy

Niewykorzystany swojak

W naszej diecezji dosłownie roi się od miejsc, po których **chodził bohater dzisiejszego odcinka**. A nawiedza je mało kto.

Postać, o której mowa, jest bł. o. Stanisław Papczyński.

Wiele osobistości przedstawianych w niniejszej rubryce urodziło się na terenie obecnej diecezji łowickiej, a potem wędrowało w świat. W tym przypadku sytuacja jest odwrotna.

Stanisław Papczyński przyszedł na świat w 1631 r. w rodzinie kowala w Podegrodziu koło Nowego Sącza. Pomimo pochodzenia z niższych warstw społecznych zdobył niegorsze wykształcenie.

Rozgrzeszał króla i papieża

W swoich czasach był niezwykle cenionym kaznodzieją i spowiednikiem, i to – o dziwo – wśród ówczesnych elit. Z jego usług korzystali m.in. król Jan III Sobieski i nuncjusz apostolski A. Pignatelli – późniejszy papież Innocenty XII. Jednak do historii o. Stanisław przeszedł praktycznie z jednego powodu: jako założyciel męskiego zakonu pw. Niepokalanego Poczęcia NMP – marianów. To zakon nietypowy z kilku powodów. Jest to pierwszy

polski zakon, na dodatek otwarty na uboższych; do jego powstania na ziemiach polskich funkcjonowały wyłącznie zakony sprowadzone tu z zagranicy, przede wszystkim przymujące w swoje szeregi szlachtę. Jest to też pierwszy w całym Kościele zakon poświęcony Niepokalanemu Poczęciu NMP.

Ojciec Stanisław wiele podróżował, ale w naszej diecezji śladów jego pobytu jest co niemiara. I tak w Rawie Mazowieckiej studiował w kolegium jezuitów. Obecny kościół parafialny Niepokalanego Poczęcia NMP to niedysiejsza świątynia jezuitów, obok której mieściła się szkoła.

Kto wie, może kazania głosił w kościołach w Mszczonowie, Jeruzalu, a w zachowanej do dziś świątyni w Chojnacie miał wizję zwięstwa pod Chocimiem?

Tu się modlił i pisał regułę

Wspomnienia o zakonodawcy zauważyć się da wyraźniej w dwóch miejscowościach, w których ten zakon powstawał. Pierwsza to parafia

Rzeczyca. W leżącej na jej obszarze Luboczy Papczyński przebywał w latach 1671–1673 jako kapelan i spowiednik zaprzyjaźnionego z nim Jakuba Karskiego. Tam we wrześniu 1671 r. przywdział biały habit na cześć Niepokalanego Poczęcia Matki Najświętszej – pierwszy strój marianów i zadeklarował wolę założenia zakonu.

Dzięki staraniom obecnego proboszcza w Rzeczycy ks. Henryka Linarcika pamięć o ojcu Stanisławie jest wciąż przywoływana. Staraniem proboszcza i jego parafian w 2007 r. odnowiono kapliczkę w centrum Luboczy. Wnętrze kapliczki zawiera m.in. portret Papczyńskiego. Jej poświęcenie, m.in. z udziałem bp. Józefa Zawitkowskiego i najwyższych zwierzchników zakonu marianów, było wielką manifestacją religijną.

– Z Luboczy o. Papczyński wyruszył do pustelni w Puszczy Korabiewskiej (obecnie Puszczy Mariańskiej) w poszukiwaniu siedziby i członków nowego zakonu – przypomina ks. Henryk Linarcik. – Zabrał, podarowany przez Karskich, a pochodzący z Rzymu, cudowny obraz Niepokalanego Poczęcia Dziewicy Maryi. Tam w roku 1673 bp Stanisław Święcicki zaaprobował oficjalnie wspólnotę i tę datę księża marianie uważają za początek swojego zakonu. Z pustelni zakonnik przyjeżdżał jeszcze do Luboczy. Zachowały się przekazy o związanych z nim cudownych zdarzeniach.



ZDJEŃCIA BOHDAN FUDAŁA

Ołtarz w starym kościółku w Puszczy Mariańskiej. Być może modlił się przy nim o. Papczyński

Właśnie Puszcza Mariańska to kolejne miejsce, gdzie pamięć o błogosławnym jest wciąż żywa. Trudno zresztą, żeby było inaczej, skoro parafią zarządzają marianie. Ocalał jeszcze fragment kościoła, w którym modlił się o. Papczyński. W tutejszym domu zakonnym mieści się skromne muzeum poświęcone założycielowi. Niestety, nawet beatyfikacja o. Stanisława, dokonana 16 września 2007 w Licheniu, nie spowodowała zwiększonego zainteresowania tym niecodziennym miejscem, gdzie rodził się nowy zakon.

– Pielgrzymki zatrzymują się u nas sporadycznie – opowiada oprowadzający po obiekcie br. Krzysztof.

Często modlimy się za pośrednictwem świętych z dalekich krajów. Może warto częściej szukać wstawiennictwa gorliwego zakonnika stąd?

Bohdan Fudała



Parafian z Rzeczycy nie mogło zabraknąć na uroczystości beatyfikacyjnej w Licheniu



Do małego muzeum w Puszczy Mariańskiej goście zaglądają rzadko